

Szkoła wspólnoty z Juliánem Carrónem

Mediolan 15.07.2020

Piosenka: *Luntane piu luntane*

Julián Carrón: Tego wieczoru podejmiemy drugi rozdział książki *Blask oczu*, zatytułowany *Jak wypełnić tę otchłań życia?*. Mając w pamięci wszystko to, co powiedzieliśmy, teraz, w tym rozdziale zaczynamy weryfikować usiłowania, które każdy podejmuje, żeby odpowiedzieć na problem, jaki przedstawiliśmy w rozdziale poprzednim pt. *Co nas wyrwa z nicości?*. Bo, chcąc nie chcąc, wszyscy podejmujemy starania, bardziej lub mniej świadomie, żeby wyrwać się z nicości. Aż do tego stopnia ta głęboka potrzeba naszego człowieczeństwa nie daje nam spokoju. Dlatego każe nam podejmować starania, które mogłyby korespondować z tym, o czym mówi Miguel Mañara: „O, jak zasypać tę otchłań życia?”. I w tych staraniach często myślimy, że trzeba natychmiast przewrócić stronę (pójść dalej). Pisze do mnie pewna osoba, że podczas spotkań (assemblei) razem z przyjaciółmi, tam gdzie mieszka, często zauważa, że ludzie są skłonni mówić zbyt szybko o Chrystusie, pomijając pytanie, pragnienie, traktując je za coś z góry oczywistego. I mówi, że w ten sposób ryzykuje się, że przestaje się rozumieć Chrystusa. Tymczasem dla Sylwii, naszej pierwszej rozmówczyni tego wieczoru, wydaje się to być zbyt zawężone. Dlaczego Sylwia?

Silvia: Cześć Julián, Cześć wszystkim! Przeczytam to, co napisałam. Słyszycie mnie? [Tak] Najdroższy księżu Juliánie, zdecydowałam się napisać do Ciebie, ponieważ, uczestnicząc w Szkole Wspólnoty 17 czerwca, zrodziły się we mnie pewne pytania i pewne refleksje, którymi chcę się z Tobą podzielić. Sprawą, na którą kładłeś największy nacisk, było to, że jeśli człowiek czuje w sercu bardzo mocno pytanie, to wynika to z tego, że istnieje odpowiedź na nie. Sądzę, że rozumiesz pytanie jako konstytutywny wymóg, taki, który przedstawia samą tkankę (istotę) człowieczeństwa. Twoje rozumowanie, wzmocnione potem przez piękny cytat Karen Blixen, jest logicznie poprawne (Cytacja przedstawia się tak: „Bóg nie stwarza pragnienia albo nadziei, nie mając gotowej rzeczywistości, która je spełni”). Ale pomyślałam o sobie, o moim doświadczeniu i zapytałam siebie, do jakiego stopnia kwestia „pytania” opisuje całą ludzką drogę. Od dziecka żyłam w środowisku parafialnym a moi rodzice, choć niewierzący, zawsze pozwalali mi uczestniczyć najpierw w życiu sakramentalnym a później, po bierzmowaniu, w dalszej formacji, aż do 18 roku życia. Potem zacumowałam na Uniwersytecie. W tych latach zaczęłam poznawać siebie naprawdę i zrozumiałam również,

jaka będzie droga, tzn. wychowanie, mojego pragnienia bycia kochaną. Nie stało się to wskutek jakiejś refleksji wewnętrznej na temat moich pragnień, dość niejasnych, ale wskutek kontaktu z przyjaciółmi (którzy przeżywali charyzmat CL), którzy brali na serio studium, relacje z kolegami na Wydziale i profesorami, czas wolny, uczuciowość... całe życie. Żyjąc z nimi, zrozumiałam, że pragnęłam tej pełni życia. To stało się odpowiedzią (odpowiedzią cielesną: ci przyjaciele) również na najbardziej skryte oczekiwania, odsłonięciem welonu, „podarowaniem” mnie samej sobie. I ta dynamika trwa, nieustannie, również teraz, wypełniając mnie wdzięcznością również w chwilach dramatycznych, których nie oszczędził mi wiek dorosły. Życie Chrystusa, które dociera do mnie przez towarzystwo Ruchu, ma pożytek ze mnie, z mojej inteligencji, z mojej kreatywności, tylko wtedy, kiedy tchnienie mojej wolności przynależy do tego towarzystwa. Ktoś mnie pochwyił i nadal wiąże mnie ze sobą, zachwycając mnie pięknem i darmowością, które tylko On potrafi rodzić i które, jak zauważam, rozkwitają w moim życiu i w życiu moich przyjaciół. Posiadanie wokół siebie towarzystwa ludzi „zmartwychwstałych”, pogodnych i spokojnych również w bólu i w obliczu niespodzianek życiowych, stało się dla mnie jedynym sposobem, żeby nie pożarło mnie pytanie. Chrystus powiedział do swoich uczniów, żeby byli z Nim i szli za Nim, i pozostając z Nim, ta „gmatwanina” serca znalazła spojrzenie i relację, o którą można się oprzeć. Mam zawsze w pamięci ten werset z Ozeasza: „Mój lud jest oporny w nawróceniu: wezwany, aby spoglądać w górę, nikt nie potrafi podnieść wzroku. Pytanie odkrywa się i rozjaśnia wobec jakiejś Obecności, która umożliwia podniesienie wzroku, tego wzroku, który skupiony tylko na nas samych, czasem prowadzi do kręcenia się wokół siebie.

Sądzę, że chcesz towarzyszyć nam w drodze krok po kroku, zawsze to widzieliśmy, również na rekolekcjach. Odczułam jednak konieczność, żeby Ci powiedzieć, iż postrzegam ostatnią Szkołę Wspólnoty jako zbyt zawężony (ograniczony) kawałek wędrówki, bez spojrzenia na otwarty i zawsze nowy horyzont całego chrześcijańskiego doświadczenia. Czułam w niej płytki oddech i postawiłam sobie pytanie, czy – jako metoda – fragmentaryzacja drogi, bez pokazania całości, może naprawdę pomóc? W doświadczeniu wszystko dzieje się razem, nie ma analizowania części. Sądzę, że ktoś, kto się trudzi, w ten sposób ryzykuje, że będzie się trudził jeszcze bardziej. Chciałam ci to powiedzieć również po to, aby uzyskać pomoc w utożsamieniu się z drogą, którą nam proponujesz. Jeśli źle zrozumiałam, bądź wyrozumiały i pomóż mi zrozumieć. Mam nadzieję, że tak czy owak zrozumiałeś powody tej mojej osobistej inicjatywy napisania do Ciebie.

Julián Carrón: Doskonale rozumiem! Jestem szczęśliwy, że miałaś w sobie tyle wolności, by postawić te pytania, ze względu na pytanie, jakie jest w tobie, ze względu na twoje rozumienie tej sprawy. Ponieważ to prawda, że ostatnim razem nie myślałem, iż opisuję całą, kompletną drogę człowieka. Ale chciałem podkreślić pewien decydujący aspekt tej wędrówki, o którym mówiła pewna osoba w swoim liście do mnie (który cytowałem wcześniej, przed twoją wypowiedzią), ten mianowicie, że czasem zbyt pośpiesznie przechodzimy do Chrystusa. A to ma swoje konsekwencje, jak zobaczymy później. Ponieważ kiedy spoglądamy na jakiś aspekt (fragment) rzeczywistości, to wewnątrz tego postrzeganego aspektu jest już wszystko. Dam przykład. Jeśli widzisz jakąś osobę, która doświadcza szalonej nostalgii (tęsknoty), która nie przestaje na okrągło mówić o tym, jak bardzo odczuwa brak [czegoś], kiedy widzisz ją niespokojną, z powodu tej niemożliwej do powstrzymania nostalgii – jak to rozumiesz (interpretujesz)? Czy to tylko jakiś aspekt problemu, albo masz przed sobą coś tak jedyne, kompletnego (całościowego), że aby wyjaśnić to, co widzisz, musisz odwołać się do tego, czego nie widzisz. Jak wyjaśnisz tę nostalgię, Sylwio?

Silvia: Śmiało, kontynuuj.

Julián Carrón: Ta nostalgia ma wewnątrz wszystko to, czego potrzeba, żeby jako taka mogła istnieć. I nawet jeśli nie mówi niczego o czymś innym, to jest ono [to coś innego] wewnątrz niej. To o czym się tu mówi, to nie jest „za mało”, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby jej [tej nostalgii]. Dlatego jeśli widzisz pewną osobę, która doświadcza szalonej nostalgii, nie mówisz, że to jest jakiś aspekt oderwany od wszystkiego, od całości, bo jako taki nie istniałby bez całości. Rozumiesz?

Silvia: Tak!

Julián Carrón: To rzecz fundamentalna. Ponieważ, kiedy ostatnim razem powiedzieliśmy, że często brakuje nam spojrzenia na istotę [fundament, głębię], tak jak się patrzy na rzeczy zwykłe (konkretne). To znaczy, że kiedy patrzymy na rzeczy zwykłe, to często tak jakbyśmy odrywali je od istoty [fundamentu]. Tymczasem, jak zobaczymy później, kontynuując całą drogę, jaką proponuje nam *Blask oczu*, i jak widzieliśmy to w pierwszym rozdziale książki *Zostawić ślady w historii świata*: kiedy Jezus odnosi się do rzeczywistości i widzi jakiś kawałek rzeczywistości, kwiat na polu...., ktoś mógłby powiedzieć, ale to tylko kawałek..., ale ten kawałek, dla Niego ten kawałek (ma w środku) zawiera w sobie wszystko. Bo nawet

Salomon przy całym swym bogactwie, przy całym swym przepychu nie jest w stanie przyrodzić tego kwiatka jak Jego Ojciec. I mówi Giussani: „Stworzenie jest wydarzeniem...”; kwiat jest wydarzeniem, ty jesteś wydarzeniem, i twoje pragnienie jest wydarzeniem. I to pragnienie, jest dla wielu osób, jeśli doświadczają zdumienia, czymś, czego nie traktują za coś z góry oczywistego. Jakżeż pożądanym jest ten brak, którego doświadcza serce! To jest to, na co chcemy kłaść nacisk. Dlaczego? Dlatego, że Giussani mówi: „Jeśli nie rozumiemy i nie używamy słowa „wydarzenie” [czytaliśmy w pierwszym rozdziale *Zostawić ślady w historii świata*] nie zrozumiemy też chrześcijaństwa”. Dlatego w doświadczeniu, każdy z nas weryfikuje, czy właśnie wydarzenie chrześcijańskie pobudza twój rozum, przynaglając go, aby nie poprzestał na pozorach. Wydaje się, że chcesz powiedzieć, iż tym co ważne, jest wydarzenie chrześcijańskie, ale weryfikacji chrześcijańskiego wydarzenia dokonuje się patrząc na rzeczywistość, tak jak patrzył na nią Jezus, który nie widzi niczego, co byłoby oderwane od Praźródła. Jeśli przeciwstawiamy sobie wydarzenie chrześcijańskie i ten kawałek [rzeczywistości], który widzisz, i wydarzenie chrześcijańskie nie budzi twojego rozumu, żeby odnieść cię do wszystkiego, do twojej rodziny, do twojej relacji z pracą, z bólem, z pragnieniem, to w gruncie rzeczy nie pojmujemy w każdym aspekcie rzeczywistości jego wydarzenia się. Ponieważ Chrystus, mówiliśmy sobie wiele razy, przyszedł nie po to, by usunąć zmysł religijny, lecz by go przebudzić, by obudzić rozum z całym jego wymogiem. Dlatego, jeśli ktoś żyje, jak powiedziałaś, kręcąc się tylko wokół siebie, [jakżeż się nalega na to skupienie na sobie], osadzony w swojej własnej mierze, zamknięty w pozorach własnego „ja”.... W ludzkim „ja”, jak powiedzieliśmy innym razem, Giussani dostrzega całe towarzystwo, które to „ja” konstryuuje, całą Tajemnicę Ojca, które je rodzi. Jasne? I dlatego tak decydujące jest zdawanie sobie z tego sprawy. Bo również dla nas [jeśli odnosi się to do wszystkich ludzi, i cała rzeczywistość odsyła... bo stworzenie jest pierwszym wydarzeniem] o ileż bardziej dla nas [którzy spotkaliśmy Chrystusa] powinno być czymś normalnym postrzeganie pragnienia jako najbardziej wyrazistego znaku, postrzeganie pytania jako najbardziej wyrazistego znaku odpowiedzi.

Ale teraz idźmy naprzód, bo Raffael ma przeciwnie wrażenie, że zbyt spieszo nam do mówienia „Chrystus”. I co wtedy się dzieje, Raffaele?

Raffaele: A więc czytam. Od dłuższego czasu żyję w stanie mrocznego smutku; to jest dominujący stan duszy. I wszystko to o wiele wcześniej niż Covid-19. Czas *lockdown* upłynął dość szybko, i jeśli miałbym powiedzieć zwięźle czym się charakteryzowałem, powiedziałbym „strachem”, nie tyle z powodu choroby, co konsekwencji ekonomicznych. W istocie robiłem

co mogłem, żeby pomóc firmie, dla której pracuję. Ale powrót do biura nacechowany był pewnym rozczarowaniem, właśnie z powodu pracy, w którą tak się zaangażowałem.

Któregoś ranka dzwonię do pewnej przyjaciółki i po narzekaniach dochodzimy do tematu wakacji; mówię do niej: „Razem z rodziną zarezerwowaliśmy takie a takie miejsce, ja jestem typem giętkim, który łatwo się ADAPTUJE ... do wymogów mojej żony, dzieci...”. A ona mi odpowiada: „I tu się mylisz (odnośnie adaptowania), dlaczego nie walczysz o to, czego potrzebujesz?”. To było coś odkrywczego: nie walczę, bo to niewygodne, trzeba wykonać pracę, która może być męcząca. Zwłaszcza jeśli chodzi o rzeczy piękne...

Potem, któregoś popołudnia, zobaczyłem na stole notatki ze Szkoły Wspólnoty z 17 czerwca z podkreśleniami mojej żony. Myślę: „Ale cóż takiego interesującego w nich znajduje? Ja wtedy 17 nie rozumiałem nic”. Nie czytałem notatek. I tak oto wziąłem do ręki notatki i przeczytałem wszystko jednym tchem, to było odkrycie!

Moje życie staje się smutne z powodu pośpiechu w zamykaniu firmy, kiedy przewiduję jak to się wszystko skończy, z powodu zbytniego pośpiechu w mówieniu: „Chryste”, przeskakując życie. A życie staje się nudne, nieznośne, nawet wtedy, gdy pozbawione jest poważnych problemów. Ale podstawową konsekwencją jest to, że się nie kocha, bo bez traktowania serio swojej potrzeby człowiek nie dba (nie troszczy się) o siebie ani o rzeczywistość, która jest dookoła. Nie można się potem uzalać, że w pracy nie posuwamy się naprzód albo, że dzieci nie idą naprzód, bo pierwszym, który nie idzie naprzód jestem ja. Pierwszą rzeczą, którą trudno zrozumieć jest ta, że w moim pragnieniu jest wszystko i że uczynione jest ono ze spraw mojego życia, tych największych i tych najmniejszych, wszystkich tak samo ważnych: jedzenie, picie, spanie, praca, wakacje, przyjaźń... Otrzymałem potwierdzenie trudności w rozpoznaniu i traktowaniu serio pragnienia. Julián, dziękuję ci, bo od dłuższego czasu kładziesz nacisk na konieczność intensywnego przeżywania rzeczywistości, ale ja dopiero teraz zaczynam coś rozumieć (przezuwać); jestem trochę spóźniony.

Carrón: Nigdy nie jest się spóźnionym!

Raffaele: OK. Nie wiem dlaczego, ale spontanicznie wszystko wydaje mi się prostsze i prawdziwsze, smętna mgła rozrzedziła się, jestem coraz bardziej wdzięczny, że istnieje charyzmat i mogę za nim podążać.

Julián Carrón: Moje życie staje się smutne z powodu zbytniego pośpiechu w zamykaniu zdarzenia, mówiąc Chrystus, jakby to był jakiś kapelus. Bo wtedy życie staje się nudne i

nieznośne. I jest to weryfikacja, którą każdy powinien przeprowadzić. I dlatego, Raffaele, ks. Giussani dawno temu mówił, że powodem, iż ludzie nie wierzą, albo wierzą nie wierząc, tzn. redukują wiarę do formalnego uczestnictwa, do rytuałów, do gestów, albo do moralizmu, jest to, że nie przeżywają własnego człowieczeństwa. Ponieważ brakuje człowieczeństwa! Ludzie nie angażują się we własne człowieczeństwo! I wtedy, w końcu, nasza wiara nie będzie w stanie zwyciężyć nudy. I dlatego wiele osób wierzących przeżywa życie jako nieznośne. Dlatego mówił [Giussani] chrześcijaństwo potrzebuje człowieczeństwa. Ponieważ Chrystus przedstawia się jako odpowiedź na to, kim jestem ja. I tylko uświadomienie sobie, uważne, a także czułe i pełne pasji kim jestem ja, może mnie otworzyć na oścież i uzdolnić do uznania, do czci, do wdzięczności, do życia Chrystusem. Bez tej świadomości, również słowo Jezus Chrystus, pozostaje czczym (pustym) słowem. Jest to ryzyko, które często widzimy.

Benedetta! Dlaczego chcesz trzymać się tak kurczowo swojego cierpienia? Jesteś masochistką?

Benedetta: Nie. Dobry wieczór wszystkim.

Julián Carrón: Co odkryłaś użytecznego dla siebie w tym traktowaniu serio tego wszystkiego co ci się wydarza?

Benedetta: OK. Czytam. Drogi Julián. Nie znamy się i z trudem podążam za Ruchem, który stał się dla mnie zarówno kołyską jak i więzieniem. Tak czy owak jestem wdzięczna za to doświadczenie, ponieważ obdarowało mnie kilkoma fundamentalnymi twarzami (postaciami), które jeszcze dziś mi towarzyszą. Nie uznaję za coś wielce pożytecznego odrabianie Szkoły Wspólnoty, czytanie i powtórne czytanie tekstów, które kończy się, bezwiednie, przyklejaniem słów i doświadczeń. Zazwyczaj więc nie bardzo czytam proponowane teksty, ale tym razem, za sugestią pewnego przyjaciela, przeczytałam najpierw Wprowadzenie a teraz 2 rozdział twojej nowej książki. Bardzo mnie zdumiał podjęty temat, absolutnie realny i konkretny w moim doświadczeniu. Nadejście koronawirusa było, w pewnym sensie, czymś pożądanym dla mnie, żyjącej zawsze w oczekiwaniu, że przyjdzie coś, co przewycięży, złamie nicość, której nieustannie stawiam czoła. Niektóre dni przesiąknięte są tym dręczącym doświadczeniem, palącym lękiem, który strawił moją egzystencję, gdy tylko wychyliłam się w stronę dorosłego życia. Również chwile bardziej przyjemne, w towarzystwie albo w samotności, mają w sobie subtelny smutek, stałe poczucie jakiegoś niespełnienia (niezaspokojenia). Nic nie trwa, relacje rozluźniają się, wszystko płynie w gruncie rzeczy bez

znaczenia. To nihilizm, który dobrze opisałeś we Wprowadzeniu, nihilizm, który mi strukturalnie ciąży, choć ani go nie szukałam ani nie chciałam. Z wielkim trudem nauczyłam się patrzeć na niego, nawet jeśli dmucha w rany, które z trudem się zablizniają.

Kwarantanna nie wstrząsnęła moim życiem. Przeciwnie, powiedziałam sobie, zobaczymy, co się wydarzy w tej nowej „przygodzie”. Przygoda potwornie dramatyczna, która mimo to miała w sobie coś dobrego dla mnie. Wreszcie byłam sam na sam z sobą, sama wobec Boga. Nie musiałam dostosowywać się do innych, udawać zajętej, choć nią nie jestem. Życie nie może być tylko udręką, żeby osiągnąć coś, co wydaje się być ciągle gdzieś dalej, w czasie, który nieubłaganie ucieka i jest zbyt ciasny: każdy ma swoją marszrutę, drogę, swój czas.

Zacząłam kwarantannę od razu ze swoim projektem, ale już po niecałym tygodniu, pochłonięta rzeczami do zrobienia, uległam kontuzji w domu i nie mogłam nic robić. Zorientowałam się, że to może być dla mnie okazja do pozbycia się tysiąca oczekiwań. Od lat przeżywałam pewnego rodzaju żal wobec Boga, ponieważ pewien mój projekt nie wyszedł tak jak sobie wyobrażałam i upierałam się, żeby nie dostrzec, jak On pozwolił mu [temu projektowi] rozkwitnąć w inny sposób.

W tej okoliczności moje dzieci i mój mąż stali się największym znakiem Jego Miłości względem mnie: poprzez ich obecność prosił mnie, by trzymać się rzeczywistości, odpowiadać na ich potrzeby i cieszyć się ich towarzystwem.

Domyśliłam się później, w tym dialogu tworzonym przez drobne rzeczy, że posiadam godność również w moich ułomnościach, co więcej, że On mnie wzywa właśnie poprzez nie. A światło, którego doświadczam jest olśniewające, i przenika mnie Miłością, którą z trudem mieści moje serce.

Droga Krzyżowa w Wielki Piątek zaproponowana przez Papieża była momentem bardzo poruszającym, czułam się w pewien sposób bliska doświadczeniu kogoś, kto z powodu własnego zła stał się wyrzutkiem społeczeństwa. Tym, czego najbardziej pragnę, jest spojrzenie, które przyjmie mnie bez zastrzeżeń, pełne bezwarunkowej miłości. To, co spotykam dookoła, również między nami, jest raczej światem pozorów, gdzie najbardziej perfidnym więzieniem jest właśnie brak możliwości komunikowania się (tworzenia więzi); ta niemożliwość odnalezienia choćby jednej duszy na świecie, z którą można by współdzielić własne, najbardziej głębokie trudy.

Trzymam się kurczowo tego cierpienia (ból), ponieważ pozwala mi iść w głąb mnie samej i rzeczywistości: zrywając welon pozorów, pozwala mi doświadczać, że ja jestem Ty, który mnie wzywasz, który mnie trzymasz, który mnie kochasz. Dla mnie życie wyraża się w tym oczekiwaniu, że On się objawi moim oczom. To nie jest mój wysiłek rozumienia, to nie jest

skrupulatna praca badawcza, to jest dialog poprzez wołanie (krzyk). Jediną rzeczą, którą mogę zrobić to być (trwać).

Mogę powiedzieć, że tym, co mi pozostało najbardziej z tego czasu, to świadomość siebie samej, owa czułość, o której mówisz, świadomość tego dialogu, czasem milczącego, czasem radosnego, a innym razem krzykliwego, z Kimś Innym, który mnie wzywa, akceptuje mnie taką, jaka jestem, również z „ja” pokawałkowanym i niespójnym, pozornie bez znaczenia.

Julián Carrón: Ruch może być kołyską albo więzieniem. Ponieważ może być miejscem, gdzie człowiek odnajduje przestrzeń, w której przygarniane (obejmowane) jest jego życie, albo więzieniem, które go tłamsi. Benedetta, wskutek całej tej historii z koronawirusem, która wydaje się być czymś z gruntu negatywnym, zaczęła.... [To okoliczność, którą posłużył się Bóg, aby pomóc jej zdobyć świadomość samej siebie, tzn. żeby nie przeskoczyć (pomiąć) własnego człowieczeństwa, ze wszystkimi trudnościami, słabościami, z tym wszystkim...] zaczęła rozumieć, że właśnie poprzez tę słabość (kruchłość) to Ktoś Inny ją wzywa. I rozpoczęła ten dialog, nie pomimo krzyku (wołania), ale przez krzyk. Zaś, Sylwia, zrozumiała wszystko na temat wiary, ale jeśli nie wydarzy się coś takiego w końcu wiara pozostanie czymś wewnętrznym, nieporuszającym życia, a zatem nie zauważamy ludzkiego pożytku z wiary. Tymczasem, kiedy nie przeskakujemy (pomijamy) człowieczeństwa, zaczynamy mieć świadomość nas samych, zaczynamy doświadczać czułości względem siebie, która jest początkiem owego tajemniczego dialogu z Tajemnicą. Ale nierzadko człowieczeństwo, mimo wszystko, postrzegane jest jako przeszkoda, bo jest otchłanią, mówi nasz przyjaciel Mauro. A zatem, jak radzisz sobie z miłością do własnego człowieczeństwa? Mauro, co powiesz?

Mauro: Mówisz, że doświadczenie, aby mogło nim być, zakłada osąd, a kryterium, na bazie którego, taki osąd może być formułowany, jest nasze człowieczeństwo. Ale jak mogę kochać to moje człowieczeństwo? Bo, często postrzegam to człowieczeństwo jako otchłań (przepaść), jako brzemień do udźwignięcia i próbuję pokonać ten ciężar wszystkimi moimi siłami, ale szybko się orientuję, że nie daję rady. A więc próbuję pomniejszyć roszczenie, koryguję to pragnienie, mówiąc: dobrze, muszę być zadowolony, poza tym mam tyle spraw, pracę, rodzinę, dzieci. Ale zdaję sobie sprawę, że się oszukuję, wszystko to nie wystarcza, żeby zaspokoić tę otchłań. Krótko mówiąc, rzeczywistość może wysadzić wszystkie pale i drut kolczasty, którymi się odgradziłem i zabezpieczyłem, i wtedy staję oto tutaj, wobec tej otchłani (czeluści). Jak mogę naprawdę kochać to człowieczeństwo, kiedy wydaje się, że wszystko to, co składa się na moją codzienną rzeczywistość zawieszono jest na nitce? Jest

taka piosenka Gucciniego, „Spotkanie”, która podobnie jak „Zobacz, moja droga” zawsze mnie poruszała. W pewnym momencie w piosence śpiewa się takie słowa: „Droga przyjaciółko czas zabiera i czas rozdaje, biegniemy zawsze w tym samym kierunku, ale jaki to kierunek i jaki ma sens, któż to wie... jesteśmy czymś, co nie pozostaje, puste frazesy w głowie i serce pełne symboli”. A zatem jak mogę kochać, okazywać czułość (jak powiedziałaś) względem mojego człowieczeństwa, tak ograniczonego, że nie jest w stanie obronić (uchronić) nawet największych rzeczy, najważniejszych, jak moja żona, moje córki? Czasem naprawdę czuję strach przed kresem (końcem) tego mojego człowieczeństwa. Dziękuję ci za wszystko.

Julián Carrón: Dziękuję Tobie; dziękuję, że dzielicie się waszymi najgłębszymi troskami, że mamy miejsce, gdzie każdy może je wyrazić. Ponieważ, zauważcie, wszyscy mamy wiarę, ale tak jakby to wszystko w końcu (w ostatecznym rozrachunku) nie wystarczało, żeby odsunąć przepaść, zdjąć z siebie brzemień, ciężar ograniczoności. A zatem, jeśli wiara, którą wszyscy mamy, nie wpływa na to, to w końcu człowiek mówi: to mnie nie interesuje. Dlatego mówił Giussani: „wiara, która nie ma wpływu na życie, nie ostoi się”. A więc popatrzmy na te pytania. Giovanni, jak ci się udało pokochać Twoje człowieczeństwo?

Giovanni: Dobry wieczór, cześć! Czytam. Najdroższy księżu Carrónie. Piszę, siedząc przy wejściu do szpitala, gdzie moja żona ma tomografię komputerową. Jutro mój najmłodszy syn musi udać się na badanie do okulisty. W tych dniach czytałem wielokrotnie notatki ze Szkoły Wspólnoty, szukając dla siebie racji, żeby stawić czoła tym okolicznościom. Kto mnie zna, wie, że jestem typem bardzo spostrzegawczym. Właśnie teraz skończyłem czytać drugi rozdział książki *Blask oczu* i scharakteryzowałem siebie twoimi słowami: nie wystarczy ani dyskurs, ani etyka, żeby stawić czoła pytaniom, które stawia nam rzeczywistość. Wiem, że nie jest to kwestia rozumowania. Przeczuję, że wszystko zawiera się w tej czułości, która kiełkuje na drzewie mojego niepokromionego pragnienia, w tym patrzeniu na moje „ja” z czułością i w konsekwencji, w patrzeniu w ten sposób na wszystko. Przeczuję, że jest to najprawdziwsze spojrzenie, jakim mogę patrzeć na siebie i na okoliczności [życia]. Mówię, że to przeczuję, bo nie przychodzi samo z siebie [nie przychodzi łatwo] rozpoznanie prawdy i natychmiastowe przyłgnięcie do niej. I właśnie dlatego odkrywam, że potrzebuję wsparcia, żeby zrobić ten krok, które nazywa się modlitwa albo ofiara: Ty, który czynisz (stwarzasz) mnie, moją żonę, moje dzieci i wszystkie okoliczności, daj mi siłę, by powiedzieć Ci «tak». I teraz rozumiem naleganie, żeby modlić się codziennie rano *Anioł Pański*. Drogi księżu

Carrónie, podczas gdy piszę do Ciebie te słowa, mój niepokój i moja obawa nie znikają, ale jest tak, jakby całe moje „ja” było przygarnięte i objęte przez miłosną obecność, która powoduje, że pragnę doświadczyć owocu tego mojego „ja” zamieszkałego przez Chrystusa, teraz i w tych okolicznościach.

Myśląc o tej chwili, o mnie i o niektórych moich przyjaciółkach, mam ochotę powiedzieć coś bardzo szczerego, nieomal ze wstydem. Często moje powierzenie się Bogu nie jest całkowite, mówię: „Niech się stanie według słowa Twego”, ale to tak, jakbym w tle mówił: „Ale tylko wtedy, jeśli twoja wola zgadza się również w części z moją”. Tak jakby brakowało ostatniego kroku, albo raczej ostatniego skoku. I wiem, że powierzyć się Chrystusowi w 99,99% nie wystarczy, bo konsystencja mojego „ja” nie może być cząstkowa.

Julián Carrón: Oto wymóg totalności, przed którym stoimy, do którego zbliżamy się chwila po chwili. Dlaczego? Dlatego, że potrzebujemy, żeby ta czułość objęła całe nasze człowieczeństwo. Ale jak mówi Giovanni, to nie dzieje się automatycznie (samo z siebie). Bo natychmiastowe uznanie prawdy nie dzieje się automatycznie. I dlatego trzeba przebyć drogę, żeby to mogło stać się coraz bardziej naszym, czymś co wynika z naszej postawy wobec rzeczywistości. I możemy zrozumieć, że niezależnie od tego, jaka jest sytuacja, jeśli zaczynam przeczuwać i doświadczać, iż całe moje „ja” jest przygarnięte (objęte), zaczynam też znajdować odpowiedź na tę sytuację w jakiej znajduje się moje człowieczeństwo, sytuację czasem braku znaczenia, odpowiedź, która jest w stanie mieć na uwadze wszystko. A zatem mogę kochać moje człowieczeństwo, jeśli postrzegam je jako przygarnięte (objęte miłosnym uściskiem) i powierzam się w 100%. A to jest coś dramatycznego, zarówno dla mojego rozumu, jak i dla mojej wolności. Ale kiedy człowiek czuje, że jest przygarnięty z całym swoim człowieczeństwem, co odkrywa wewnątrz siebie? Jak pisze mi pewna osoba: „Rodzi się wdzięczność, bezgraniczna. Bo również wdzięczność za rany, ból. Dlatego, że tylko dzięki nim, można doświadczyć życia w jego pełni (całokształcie)”. A więc co się dzieje, kiedy ktoś przeżywa życie w jego całokształcie (w pełni), bez udawania i żonglerki? Giuditta.

Giuditta: Cześć. Spostrzegłam, że ostatnia Szkoła Wspólnoty jest bardzo powiązana z fragmentem *Blasku oczu*, który przerabiamy. Mówisz w pewnym miejscu: „Mimo, że czasem, z powodu braku uczciwości albo uwagi, czy też moralności, podążamy za czymś, co nie jest prawdziwe [trzy rzeczy, które znam], i pozwalamy się temu pociągnąć, wcześniej czy później [wcześniej czy później przychodzi ten moment] człowieczeństwo, które w nas jest, sprawia, że uświadamiamy sobie, że podążaliśmy za wielką iluzją”.

Jakiż oddech! Nawet nie muszę oczekiwać, że mi się nie wiadomo co takiego wydarzy, tylko zwrócić uwagę na moje własne człowieczeństwo, które posyła mi sygnały, które pokazuje mi, że jestem nieredukowalny. I właśnie „ta nieredukowalność, ten krzyk (wołanie), jest manifestacją czegoś innego” (jak mówiłeś nam na ostatniej Szkole Wspólnoty). To [pochodzi] z *głębi*, to *coś co jest we mnie* decyduje, że posiadam dowód.

W istocie długo rozmyślałam nad drogą, którą nam kazałeś przejść tamtej środy wieczorem, i choć od razu złapałam oddech słuchając (słuchając ciebie, słuchając świadectw), potem wydawało mi się chwilami, że osiadam na mieliźnie, sądząc, że jest to wynik logicznego rozumowania. I gubiłam się, plątałam, nie zmierzałam tą drogą.

Dlatego wiele razy powracałam do świadectw przyjaciół, którzy zabierali głos i do twoich słów. Zaczęłam więc patrzeć na to, jaką implikację egzystencjalną ma w moim życiu to, do czego nas wprowadzałeś i co wydało mi się prawdziwą rewolucją. I jest nią.

Opowiem o pewnym fakcie. Wybrałam się na badanie rezonansem magnetycznym (ponieważ źle się czułam w kwarantannie) i idąc zaczęłam się bać (trwożyć), ale starałam się odpędzić od siebie lęk, bagatelizując go. Kiedy jednak znalazłam się przed „tubą” rezonansu, strach wrócił z hukiem, do tego stopnia, że pomyślałam, by wszystko odwołać i zrezygnować z badania. Rzeczywiście spanikowałam.

Kiedy byłam w tej sytuacji, z głębi moich wnętrzności wydobył się krzyk: „Panie, bądź ze mną! Bądź ze mną! Ale zaskakujące było to, że chwilę po tym wołaniu – niespodzianka: „Panie, ale Ty jesteś ze mną!”.

I to zdarzyło się w jednej sekundzie, i nie było jakąś reakcją (myślą) mózgu (również dlatego, że w tych warunkach jest to niemożliwe), ale rozpoznaniem i uznaniem. I w jednej sekundzie od ataku paniki przeszłam w stan całkowitego spokoju. I tak mnie to zaskoczyło, bo przez następny kwadrans byłam w środku tuby zrelaksowana, do tego stopnia, że w pewnym momencie zorientowałam się, iż prawie zasypiam (tak byłam spokojna)... a im bardziej dziwiłam się temu, że wykraczało to poza moje możliwości (przecież przed chwilą doświadczałam czegoś zupełnie przeciwnego), tym bardziej powtarzałam: ale to jesteś Ty! Ty we mnie.

Mówiłeś na ostatniej Szkole Wspólnoty, że „jest coś bardziej głębszego, bardziej strukturalnego w nas, co woła za *Kimś Innym*” z wielkiej litery. To badanie rezonansem stało się okazją, żeby zdać sobie sprawę z tego. I zrozumieć czym jest „intensywne przeżywanie rzeczywistości”.

Julián Carrón: Możesz wyjaśnić, jaka jest różnica pomiędzy: „Panie, bądź za mną”, a „Panie, ale Ty jesteś ze mną”?

Giuditta: Masz na myśli różnicę, jako implikację egzystencjalną (życiową)?

Julián Carrón: Pomiędzy tymi dwiema rzeczami.

Giuditta: Pierwsza to był krzyk (wołanie), który wydobył się jakby z mojego wnętrza...

Julián Carrón: Ktoś może powiedzieć tak: z głębi wydobywa się krzyk, jak jakaś modlitwa, często wtedy, kiedy w gruncie rzeczy nie wierzymy.... Prawdziwa różnica zachodzi jednak wtedy, kiedy ona zdumiewa się i mówi: „Panie, ale Ty jesteś ze mną”. Bo to jest wiara, która ma religijność w środku. Ponieważ w drodze, którą przebyła, to stało się do tego stopnia dla niej czymś osobistym, że natychmiast przeszła od „bądź ze mną” do uznania: „Ty jesteś ze mną”. A zatem modlitwa, nie jest, jak często myślimy, alternatywą dla rozumu. Kiedy wpadam w panikę, wtedy błagam i krzyczę. Ale modlitwa, jak mówi o tym ks. Giussani na końcu 10 rozdziału *Zmysłu religijnego*,... modlitwa jest świadomością samego siebie sięgającą aż do głębi, gdzie w głębi (u podstaw) samego siebie dostrzega się Kogoś Innego. Ty, Panie jesteś ze mną. To jest modlitwa! Świadomość samego siebie sięgająca aż do głębi, która napotyka na Kogoś Innego. W ten sposób modlitwa – mówi – jest jedynym ludzkim gestem, w którym urzeczywistnia się w pełni wielkość człowieka. I natychmiast mamy dowód różnicy pomiędzy jedną a drugą rzeczą. Skąd wiem, że użyłem rozumu aż po uznanie? Skąd wiem, że wykonałem jedyny ludzki gest, w którym urzeczywistnia się w pełni wielkość człowieka? Powiedziałaś bardzo prosto: „że byłaś zrelaksowana”. Dotknięcie rzeczywistości (które mówi, że wiara, kiedy przeżywana jest w ten sposób, nie jako alternatywa do rozumu, ale jako ostateczne uznanie rozumu) prowokuje rewolucję (jak powiedziała). „I w jednej sekundzie od ataku paniki przeszłam w stan całkowitego spokoju”. To tak, jak kończy się 10 rozdział. „Prawdziwą świadomością siebie dobrze oddaje obraz dziecka w ramionach ojca i matki; dzięki nim może ono wejść w każdą sytuację życia (nawet do tuby rezonansu) z głębokim spokojem i możliwością radości. Nie istnieje – kontynuuje Giussani – żaden system opieki, który mógłby zastąpić rodziców, bez okaleczenia psychiki człowieka. Często więc chcąc usunąć blizny po niektórych ranach (o czym często myślimy, próbując pozbyć się przeszkód).... Chcąc usunąć blizny po niektórych ranach, okalecza się samego człowieka w jego człowieczeństwie. Ale to jest wiara bez zmysłu religijnego. Natomiast wiara, która ma

wewnątrz to przebudzenie człowieczeństwa, przebudzenie używania rozumu aż po uznanie, płynące z głębi mojego „ja”... (gdzie jest oczywistość – mówiła Giuditta) to zupełnie inna sprawa. To nie jest przyłgnięcie pietystyczne, ale uznanie pełne rozumu. Prawdziwa rewolucja! Dla niej, która od dzieciństwa przynależy do Chrystusa... ale możemy przeżywać wiarę bez tego. Kiedy człowiek zaczyna to rozumieć, zaczyna dostrzegać to, o czym mówimy.

A jak do tego można dojść, Davide?

Davide: Cześć. Chciałbym opowiedzieć ci o fakcie, który miał miejsce w ostatnim czasie i który mnie bardzo zdumiał. Parę tygodni temu pojechałem z moją żoną i moimi dziećmi w podróż w góry. Bardzo czekałem na te wakacje, ale jak tylko przyjechaliśmy, niektóre banalne rzeczy od razu popsęły mi humor, np. padało, okolica nie była taka, jak ją sobie wyobrażałem. Od razu wpadłem w smutek i ogarnęła mnie apatia i zniechęcenie. Podczas przechadzki przez wioskę moja żona weszła do sklepu a ja pozostałem na ulicy z innym przechodniem, oczekując na nią, w trakcie znudzony patrzyłem w telefon. W tym momencie zdałem sobie sprawę z tego, że ogarniający mnie smutek jest znakiem nieskończonej potrzeby, która mnie tworzy. Wobec takich momentów, często w przeszłości narzucały mi się moralistyczne przywołania – „powinienem przeczytać tekst Szkoły Wspólnoty, powinienem więcej się modlić, więcej milczeć, itd.”. W przeciwieństwie do tego, tym razem spojrzałem na ten brak satysfakcji z czułością, zdumiewając się, jak niezmierzone jest moje pragnienie i dziękując za to, że trwa i wypływa na powierzchnię. Ten sposób patrzenia na siebie jest dla mnie całkowitą nowością i na pewno jest owocem drogi, którą idziemy z tobą w tych ostatnich miesiącach. Kiedy moja żona wyszła ze sklepu byłem odmieniony. Poszliśmy do baru na przekąskę i opowiedziałem jej o sobie, podczas gdy wcześniej, w trakcie całej podróży byłem milczący, bo nie miałem jej zbyt wiele do powiedzenia. Pragnę, aby ten sposób patrzenia na mnie, ta czułość wobec siebie, stały się czymś zwyczajnym. Dziękuję za drogę, którą wskazujesz.

Julián Carrón: Widzisz? Wydaje się to samo, ale droga na wakacje była zupełnie różna od drogi powrotnej. Co się wydarzyło? Nie miałeś żadnej wizji. Po prostu zdumiałeś się, zamiast po raz kolejny czynić sobie wyrzuty, zacząłeś patrzeć z czułością na twój brak satysfakcji, zdumiewając się, jak bardzo niezmierzone jest twoje pragnienie i dziękując, że ten fakt wraca. Nie denerwując się z powodu pragnienia czy braku satysfakcji – to mówi o absolutnej nowości. I to jest właśnie prawdą. On, który od lat jest w Ruchu, zaczyna widzieć, że jest to owoc drogi, którą kroczy w tych latach. I czego pragnie? Żeby to stało się coraz bardziej

czymś zwyczajnym. O tym zaświadcza także przyjaciel z Santa Fe z Argentyny, który także, kiedy patrzy na krzyk, który jest w nim, zaczyna patrzeć na niego [na ten krzyk], jako na coś danego, jak mówiliśmy ostatnim razem, zaczyna patrzeć na niego w sposób odmienny. To zranienie, które w sobie nosimy, ta dysproporcja, a więc jakakolwiek rzecz, staje się okazją do rozpoznania Jego. Może to się wydarzyć np. w obliczu oddechu naprawdę chorego ojca, jak pisze o tym ktoś w liście do przyjaciela. Patrząc na swojego ojca, który z trudnością oddycha, mówi:

„Patrzenie na zależność od Tajemnicy w każdym oddechu danym przez Niego (pisanym z wielkiej litery) mojemu ojcu, otwiera mój rozum, żebym zdała sobie sprawę, że również dla mnie teraz tak jest. To napętnia mnie zdumieniem i czyni mnie uważną i oczekującą”. A przyjaciel jej odpowiada: „To łaska widzieć, jak wydarza się On (Bóg) w twoim ojcu i w tobie: którzy jesteście świadomi tego oddechu, który jest ciągle dawany. To jest to, o czym słyszymy na Szkole Wspólnoty: patrzeć dogłębnie, widzieć Tego, kto daje mi oddech, tak jak się zauważa rzeczy zwykłe. Odpowiada przyjaciel: „Tak, to jest łaska, która wywyższa całe moje człowieczeństwo, takim jakim jest, z wszystkimi pytaniami, dając mocny dowód Jego Obecności.”

Może tak być aż do końca, czy to prawda Vincenzo?

Vincenzo: W drugim rozdziale, w drugim punkcie zaproponowanego tekstu czytamy: „Czym jest to nasze człowieczeństwo, które nie pozwala się oszukać, którego nie możemy wykpić, któremu nie możemy udzielić pierwszej lepszej odpowiedzi, wybranej dowolnie? Oszustwo i rozproszenie pokrywają niepokój, ale nie wyrwywają nas z nicości. Mimo że zranione, w złej kondycji, zagmatwane, nasze człowieczeństwo nie pozwala się zwieść, nie pozwala wywieść się w pole byle komu, i to jest znak, że jest mniej zagmatwane, niż się wydaje”. Koniec cytatu. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy opiekujemy się moim nieuleczalnie chorym tatą, pomagając mu w domu. Jego stan jest rzeczywiście bardzo poważny, choć duch pozostaje nadal silny. Kilka dni temu towarzyszyłem mu, gdy siedział w przedpokoju i przez otwarte drzwi domu można było zobaczyć oślepiające światło słońca, które wkraczało w poranek. Mój ojciec coś powiedział, poprosiłem by powtórzył i wyraźniej wykrzyczał: „Jaki piękny dzień! Jakie jest dziś piękne słońce!” W następnych dniach często myślałem o tym zdaniu i to co zrozumiałem:

1. Jest czymś niezwykłym, że można znajdować się w warunkach naprawdę bolesnych, także pod pewnymi względami upokarzającymi, ale nie można powstrzymać swojego serca od krzyku kiedy rozpoznaje piękno.

2. Nam, mi, wydaje się, że by móc powiedzieć: „jak pięknie!” muszą być spełnione warunki: bycia zdrowym w sensie fizycznym, bycia kochanym i lubianym, mając niestresujące warunki pracy, będąc oczyszczonym wcześniej np. z nihilizmu, z błędnych reklam, kultury oświeceniowej, od złośliwych myśli itp. Zamiast tego serce zajmuje swoje przestrzenie prawie „lekceważąc nas”: nie musi być spełniony *żaden warunek, by nasze serce mogło żyć i przenikało życie*.

3. Żywe serce nie jest warunkiem koniecznym, aby coś innego się wydarzyło, ale jest już zwycięstwem nad lenistwem naszego życia.

Jeśli mogę pozwolić sobie na „PS”: kilka dni temu, moja mama (która jest bardziej zasmucona niż mój ojciec z powodu warunków, w jakich się znalazła, ale je podejmuje z równą siłą), na prośbę mojego taty o łyżeczkę lodów, odpowiedziała mu: „ależ oczywiście! Dziś jest święto, każdy dzień jest świętem, dlatego też musimy świętować!!!” Pomyślałem sobie, jeśli pozwolimy naszemu sercu wyrazić siebie, „zarażamy” innych i pozwalamy im doświadczać rzeczywistości – choć nie od razu korespondującej – z otwartością serca. Dziękuję i przepraszam.

Julián Carrón: Dziękuję. Widzicie, możemy dojść aż do końca i przeżywać życie w taki sposób. Jeśli każdy z nas zaangażuje się w tę drogę życia jak mówił wcześniej Davide. Jakie jest ryzyko, mówi jeden, który nie mógł dziś uczestniczyć. „Wielokrotnie żyłem, będąc oderwanym od tego co spotkałem. Przeżywałem lata w Ruchu jakby w oschłości, formalnie bez prawdziwego przyłgnięcia sercem. Serce stawało się opróżnione/puste i nieuchronnie zostało wypełnione czymś innym. W ten sposób zaczęły się zdrady, wejście w powszechną mentalność i nawet jeśli byłem daleko wątle wspomnienia czasu, w którym szczęście było prawdziwe a przyjaźń rzeczywista i bezinteresowna. A potem powoli porzucałem wszystkie gesty: rekolekcje, Bractwo, spotkania, Szkołę Wspólnoty. Potem, w pewnym momencie spotykając niektórych przyjaciół zacząłem zmieniać wszystko”.

Opowiada o tym w ten sposób: „Jakieś spotkanie obudziło i rozjaśniło to pierwsze spotkanie”. Jak mówi ksiądz Giussani, kiedy ktoś się odrywa/oddala, z jakiegokolwiek powodu, tylko wydarzenie, tak jak na początku, może go zachęcić. Tylko spotkanie budzące i rozjaśniające pierwsze spotkanie. I zaczął na nowo żyć. Jak widzieliśmy to dzisiaj to jest decydujące dla wiary. Zawsze uderza mnie zdanie, które ksiądz Giussani wypowiedział w Chieti w 1985 roku: „My chrześcijanie żyjący we współczesności zostaliśmy odcięci nie od chrześcijańskich sformułowań, bezpośrednio, nie od rytów chrześcijańskich (możemy nadal w nich uczestniczyć, także formalnie), bezpośrednio od praw Dekalogu. Zostaliśmy oderwani/odcięci

od fundamentu ludzkiego, od zmysłu religijnego. Mamy wiarę, która nie jest już religijnością. Mamy wiarę, która nie odpowiada już tak jak powinna na odczucia religijne. Tzn. wiarę nieświadomą, wiarę już nie inteligentniejszą od siebie. I dlatego jest to czasem pietyzmem, albo nie dotyczy życia. Widzimy, że ktoś może dojść do końca i ta wiara staje się determinująca dla życia. Dlatego też ksiądz Giussani cytuje autora Reinholda Niebuha: „Nic nie jest bardziej niewiarygodnego jak odpowiedź na pytanie, którego się nie stawia”. Chrystus jest odpowiedzią na pytanie/problem, na pragnienie i głód, jakie człowiek ma wobec prawdy, szczęścia, piękna i miłości, wobec sprawiedliwości, jedynego znaczenia”. Dlatego też posiadanie zmysłu religijnego tak przebudzonego jest weryfikacją wiary, jak mówiliśmy to sobie przy innych okazjach.

Myślimy, że bronimy Chrystusa mówiąc o Chrystusie w towarzystwie. Ale formą najbardziej odpowiednią by bronić Chrystusa jest widzieć Jego rozbłysk w ludzkim życiu: w blasku oczu każdego. To zawsze będzie weryfikacją wiary. Tym co przekona nas i przekona innych. Dlatego też kontynuujemy naszą drogę poprzez następne rozdziały, które mamy przed sobą w *Blasku oczu*. Właśnie w tej sytuacji, w której się znajdujemy, może odpowiedzieć tylko coś nie historycznego, cielesnego, co może pochwycić nasze człowieczeństwo, często tak bardzo zredukowane. Ale tylko to może być w stanie dać nam całą rzeczywistość i dać całą naszą osobę i pozwoli popatrzeć na wszystkie nasze zranienia i nic nie pozostanie bez uczestniczenia w tej nowości, o której mówił Davide. I dlatego teraz zaczynamy stawiać problem jaki mamy przed sobą, jaka jest droga do przejścia by ta stała się bardziej nasza? Miejsce w którym nieustannie jesteśmy przywoływani do tej drogi, by się nie cofać, by móc żyć rzeczywistością, życiem tak jak przeżywał je Jezus. Kto przeżywa rzeczywistość, tak jak przeżywamy ją my z jej ograniczeniami, z jej złudzeniami? Także Jezus przeżywał rzeczywistość z wszystkimi jej ograniczeniami, to nie tak, że przeżywał ją w stratosferze, swoje ludzkie życie przeżywał tak jak my. Ale jak je przeżywał, by nie skończyć na nihilizmie? To jest droga do przejścia. Chrystus przyszedł właśnie po to, by wyrzec nas z nihilizmu i tylko jeśli nauczymy się przeżywać rzeczywistość tak jak On, będziemy mogli zobaczyć jak opłacalna/wygodna jest dla życia wiara.

Ogłoszenia:

Praca Szkoły Wspólnoty kontynuowana będzie w trakcie wakacji nad tekstem: *Blask oczu* w takiej kolejności:

- do połowy sierpnia nad rozdziałami 3 i 4.

- potem do dnia inauguracji roku nad rozdziałami 5 i 6.

Książka, nad którą pracujemy podczas Szkoły Wspólnoty, jest dołączona do Śladów z tego miesiąca (włoskie wydanie) i może być także zakupiona jako e-book ale również w wersji papierowej.

Właśnie dlatego, że praca nad Szkołą Wspólnoty jest przede wszystkim osobista, także jeśli nie spotkamy się w grupach, może być kontynuowana także w następnych miesiącach czytając po stronie każdego dnia, rozmawiając o tym co się odkryje z żoną, mężem czy też przyjacielem. Wakacje nie są przerwą w życiu a Szkoła Wspólnoty jest pomocą by ją przeżywać.

Meeting w Rimini

Na stronie jest możliwa do ściągnięcia aplikacja Meetingu z programem tej specjalnej edycji, która odbędzie się w dniach od 18 do 23 sierpnia w halach wystawowych w Rimini.

Obiektywne ograniczenia wynikające ze stanu sanitarnego nie osłabiają serca i charakteru spotkania, które ze swoim dziedzictwem i historią proponowane jest jako miejsce dialogu i dzielenia się pytaniami i pytaniami egzystencjalnymi, które szczególnie w tym roku pojawiły się w nowy sposób. Każdy z domu czy z wakacji będzie mógł się połączyć, Uczestnictwo będzie mniej oczywiste, ale bardziej świadome. Potraktowanie na poważnie zobowiązania do śledzenia niektórych spotkań jest nie mniej decydujące niż uczestnictwo na żywo i może sprawić, że odkryjemy na nowo przynależność do grona ludzi pasjonujących się życiem, osobistą pracą i przeznaczeniem Włoch i świata.

Spotkania, wystawy i pokazy można śledzić *online* po prostu logując się do witryny lub aplikacji (Android i IOS). Wystawy będą również widoczne w Internecie.

Udział na żywo w centrum kongresowym w Rimini, zgodnie z obowiązującymi przepisami, będzie dozwolony dla bardzo ograniczonej liczby osób. Począwszy od 31 lipca za pośrednictwem strony internetowej i aplikacji można zarezerwować swój udział, aż do ostatniego miejsca.

Również od 31 lipca można zarezerwować wirtualne zwiedzanie z przewodnikiem po wystawach. Zapraszamy do promocji Meetingu poprzez rozpowszechnianie programu i przestrzeganie ustalonych terminów w ciągu tygodnia. Może stać się okazją do zwiększenia wymiarów Meetingu, o będąc na wakacjach łatwiej jest zaprosić do uczestnictwa, będąc w górach, na plaży. Być może będzie więcej odwiedzających niż tych, którzy we wcześniejszych latach uczestniczyli. Bo oglądając spotkanie można zaprosić najbliższych, sąsiadów z którymi spędzamy czas na wakacjach. Być może poszerzy się także horyzont

Meetingu. Możemy dzielić się tym co się nam wydarzyło z wszystkimi. Dlatego zapraszamy do zgłębienia programu Meetingu i uczestnictwo w nim.

W niektórych miastach będą altany lub punkty łączące, by wspólnie śledzić spotkania i pokazy. Ponadto nadal istnieje możliwość zarejestrowania się jako wolontariusz „ambasador”, zgodnie ze wskazaniem zapisanym na stronie internetowej Meetingu.

Przypominam, że **Dzień Inauguracji Roku** odbędzie się w sobotę 26 września popołudniu za pośrednictwem połączenia video, dla wszystkich. Jeśli regulacje prawne na to pozwolą będzie można uczestniczyć w tym geście w małych grupkach. Na początku września podamy ogłoszenie techniczne dotyczące połączenia.

Dobrych wakacji dla wszystkich najdrożsi.

Przyjdź Duchu Świąty...

Dobrego odpoczynku!